

Człowiek pomiędzy w czasach pomiędzy

Ze **Szczepanem
Twardochem**
rozmawia
Robert
Ostaszewski

Fotografia Magda & Michał Kryjakowie



Przez poprzednią dekadę nasza proza młodszeo i średniego pokolenia zajmowała się głównie terażniejszością, to z nią się zmagala, to ona pisarzy bolała, pobudzała do osvajania jej poprzez opowieści. Pan w *Morfinie* zajął się przede wszystkim kwestią tożsamości. Dlaczego?

Wydaje mi się, że odpowiedź, czy raczej poszukiwanie odpowiedzi na pytanie „kim jestem”, a więc właśnie pytanie o tożsamość człowieka, na wszelkich jej poziomach – chociażby etnicznym, płciowym czy w ogóle egzystencjalnym – jest jakimś zasadniczym, granicznym momentem czy może składnikiem Życia. Patrząc w siebie, próbując siebie zrozumieć, próbujemy zrozumieć wszystko.

Nie był Pan jednak pierwszym, jeśli idzie o pisarzy podejmujących ostatnio problem tożsamości... Czytał Pan choćby *Węza w kaplicy* Tomasza Piątka?

Nie. Mało czytam polskich pisarzy, a już na pewno nie Piątka.

Nie ceni Pan rodzimych pisarzy, czy może zwyczajnie nie ma Pan czasu na lekturę ich książek?

To nie tak, że nie cenię. W ogóle nie mam zdania, bo prawie w ogóle nie czytam, poza książkami kumpli – Szostaka, Orbitowskiego czy Dukaja. I jeszcze Rylskiego i Wilka, bo to wielcy styliści. Kiedyś nie czytałem, bo tak wyszło, bo akurat czytałem co innego, a potem, w sumie nie tak dawno, uznałem, że to jest dobry w ogóle pomysł, to nieczytanie – żeby nie nasiąkać, nie brać udziału, pisać z osobna.

Pewnie odpowiadał Pan na to pytanie już nie raz, ale czy tak mocne problematyzowanie tożsamości ma związek z tym, że jest Pan Ślązakiem?

Wszystko ma związek ze wszystkim, oczywiście, zwłaszcza we mnie, ale nie sądzę, aby namysł nad samym sobą, zadawanie sobie pytania „kim jestem?” było jakoś zarezerwowane dla Ślązaków. Acz zapewne takie etniczne tożsamości niejasne, rozmyte, pośrednie, graniczne wzmagają w człowieku pewien egzystencjalny niepokój, który w stronę tych pytań jakoś popycha.

Pomysł z umieszczeniem akcji *Morfiny* w Warszawie początków wojny jest zacy, ale czy nie byłoby lepiej, gdyby akcja powieści rozgrywała się – na przykład – w Katowicach? Czy nie uczyniłoby to kreacji głównego bohatera jeszcze bardziej skomplikowaną?

Trudno mi powiedzieć. *Morfina* pojawiła mi się ściśle w takiej formie, jako powieść między innymi o Warszawie właśnie, nie umiem w ogóle myśleć o niej w kontekście innych wariantów scenografii świata przedstawionego.

Co właściwie najbardziej zainteresowało Pana w Warszawie schyłku roku 1939?

Czas pomiędzy, czas o nieustalonej jeszcze, płynnej formie życia, z której dopiero coś się klaruje. W takich płynnych „międzyczasach” widocznymi stają się sprawy w innych sytuacjach przykryte ustaloną formą stosunków międzyludzkich. To, co schowane, wnętrzości, nagle znajdują się na zewnątrz i to jest literacko bardzo interesujące.

Jak Pan przygotowywał się do pracy nad tą książką? Lektury, kwerenda biblioteczna? Włożył Pan chyba sporo trudu w przygotowanie obrazu Warszawy, który jest pełen szczegółów, a do tego niezwykle plastyczny – niemal namacalny – i przekonujący. Paweł Dunin-Wąsowicz, lubujący się w wyszukiwaniu potknięć historycznych i faktograficznych w książkach autorów piszących o stolicy, chyba nie znalazł w *Morfynie* błędów?

Książki – varsavianistyczne, również wspomnienia, pamiętniki i tak dalej, dużo korzystałem ze strony warszawa1939.pl, z Bartoszewskiego *1859 dni okupowanej Warszawy* i wielu innych książek. Ponad metr bieżący półki zajmują.

Wracając do głównego bohatera *Morfiny*, Konstantego Willemanna... Postaci o rozchwianej, niejasnej tożsamości interesują Pana chyba od dłuższego czasu, bo przecież z do pewnego stopnia podobną kreacją mamy do czynienia choćby w *Zimnych wybrzeżach*?

Tak, to jest jakoś bliska mi i literacko atrakcyjna figura. Człowiek pomiędzy w czasach pomiędzy.

Willemann wydaje mi się kolejną mutacją „człowieka bez właściwości”, ale też kimś w rodzaju człowieka-kameleona, który dość łatwo – by tak rzec – zmienia skórę. Co ciekawe, jego najistotniejsze przemiany życiowe dokonują się za sprawą kobiet. Dlaczego tak się dzieje?

Ponieważ niezwykle interesuje mnie zetknięcie relacji o charakterze erotycznym

z relacjami władzy i uległości, szczególnie kiedy płynnie się przenikają, kiedy obie zaangażowane strony jednocześnie władają i ulegają. Jak w powiedzeniu Wilde'a: *Everything in the world is about sex except sex. Sex is about power.*

Zresztą w *Morfinie* to właśnie postaci kobiece są – według mnie – psychologicznie mocniejsze, tożsamościowo bardziej zwarte, w odróżnieniu od w większości rozchwianych mężczyzn. Tak właśnie postrzega Pan kobiety, jako mocniejsze od mężczyzn?

Nie. Nie posiadam jakiegoś ogólnego poglądu na temat „natury kobiecej” czy „natury męskiej”, interesują mnie tylko pojedyncze przypadki.

Pana powieść dotyka także problemów z rodzącą się po wrześniu działalnością konspiracyjną i – co tu kryć – nie ukazuje Pan „podziemia” w jasnych barwach. Nie było obaw, że ktoś, patriotycznie przewrażliwiony, będzie zarzucał Panu szarganie pamięci bohaterów?

Gdybym miał kierować się takimi obawami, to nie zostałem pisarzem, tylko zajął się jakąś uczciwą pracą.

W *Morfinie* do końca nie wiadomo, kim właściwie jest narrator. Czy chodziło Pana o zachowanie swoistej symetrii historii tak, aby o nieoczywistym bohaterze opowiadał niejasny narrator?

Narratorka *Morfiny* pojawiła mi się wraz z bohaterem, jego sytuacją egzystencjalną, Warszawą w październiku 1939 roku – czyli po prostu razem z całą książką. Jej rolę, jak mi się wydaje, jest pewne-

go rodzaju oddalenie czytelnika od bohatera – dopowiadając historie bohaterów trzeciego planu, znając przeszłość i przyszłość, a jednocześnie posiadając osobowość i miłosny stosunek do bohatera narratorka niejako przypomina, że Willemann jest tylko jednym z wielu, tworzy iluzję, czy może miała tworzyć iluzję, że nie jest on nikim specjalnym.

Przyznam szczerze, że wydało mi się, że trochę nazbyt szybko, gwałtownie zamknął Pan historię Willemanna. Choć może zwyczajnie przemawia przede mną nie tyle krytyk literacki, co zwykły czytelnik, który chciałby z tym bohaterem pobycić dłużej. Nie kusiło Pana, żeby pociągnąć historię głównego bohatera *Morfiny* nieco dalej?

Kusiło, ale się powstrzymałem. To i tak jest zbyt gruba książka.

Z innej beczki – spodziewał się Pan, że *Morfina* odniesie taki duży sukces, zostanie doceniona zarówno przez czytelników, jak i krytyków literackich?

Nie.

Przez długie lata kojarzony był Pan przede wszystkim z prozą gatunkową, od której teraz zdaje się Pan odchodzić. Czy to już definitywny rozbrat z tą odmianą prozy? A może będzie Pan jeszcze do niej wracał?

Nigdy nie wiadomo. W tej chwili w ogóle nie mam takich pokus, ale nie przywiązuję się już do moich aktualnych stanów emocjonalno-artystycznych.

Dziękuję za rozmowę.